

Odpowiedzialność za bułkę z masłem

10 września 2023

W ramach deklaracji programu wyborczego padła gromka zapowiedź zapewnienia lepszego wyżywienia w szpitalach. Pewnie bułkę z margaryną zastąpią bułką z masłem, być może też zamiast plasterka serwołatki będzie listek szyneczki.

Zbyt śmiałe byłyby marzenia, by żywienie w zakładach leczniczych osiągnęło poziom zakładów karnych. Tam więźniowie uczestniczą w ocenie dostarczanych produktów, dbają o jakość kucharzenia, mają możliwość domagania się zróżnicowanej diety dostosowanej do wymogów zdrowotnych lub religijnych. W szpitalu nikomu do głowy nie przychodzi pytać, kto nie je wieprzowiny, a pacjent weganin uznawany jest za grymaśnika.

Więzienie polega na pozbawieniu wolności, a więc prawa decydowania o sobie. Ktoś wtedy przejmuje władzę decyzyjną i odpowiada za dobrostan skazanego. Nie ma tortur, nie ma kar siedzenia „o chlebie i wodzie”, trzeba więc zapewnić więźniowi takie żywienie, by czuł się zdrowym i zaopiekowanym. Szpital nie jest karą, nikt nie pozbawia za jakieś grzechy chorego wolności. Nie ma, więc wobec „wolnych ludzi” obowiązku właściwego żywienia.

Wbrew temu, co się przypuszcza, odwołując do mitu o „bezpłatnej opiece zdrowotnej”, karmienie chorego w szpitalu nie jest prawem kardynalnym określonym konstytucyjnie. Można jedynie domniemywać, że skoro państwo za najważniejsze uznaje prawo do życia, to musi tworzyć takie mechanizmy, by nikt nie umarł z głodu.

Art 68 Konstytucji mówi, że „Obywatelom, niezależnie od ich sytuacji materialnej, władze publiczne zapewniają równy dostęp do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych”.

„Bezpłatność” w naturze nie występuje. Zapis konstytucyjny mówi jedynie o pośredniej formie odpłatności. W naszym przypadku, za pośrednictwem tzw. ubezpieczyciela, czyli NFZ.

Przymus odprowadzania składek do NFZ nazwać muszę tzw. ubezpieczeniem, bo nie spełnia trzech podstawowych warunków zwykłego ubezpieczenia:

- nie jest dobrowolne, nie możemy także wybrać podmiotu, z którym zawieramy umowę;
- wzajemność zobowiązań, czyli uzyskiwane w zamian za składki świadczenia, nie są zależne od wielkości naszych wpłat ;
- nie mamy wpływu na uzgodnienie, co uzyskamy za swoje składki; wczoraj „na ubezpieczenie” leczono zęby, jutro mogą nie leczyć nowotworu, bo system uznał to za nieopłacalne.

Nie podejmę dyskusji, czy tzw. ubezpieczenie jest lepsze od zwykłego ubezpieczenia. Tam, gdzie system oparty jest na zwykłym ubezpieczeniu (np. w USA), też występują z tego powodu poważne problemy społeczne.

Istotnym jednak mankamentem tzw. ubezpieczenia jest brak wiedzy, a tym samym brak wpływu, na zakres otrzymywanych świadczeń.

Nie wiemy, czy żywienie w szpitalach uznawane jest za część świadczenia usługi medycznej lub opieki zdrowotnej. W naszym imieniu umowę ze szpitalem zawiera tzw. ubezpieczyciel. Umowa dotyczy konkretnej usługi: zoperowania ślepej кишки, pomocy przy porodzie, złożenia złamanej nogi. Nie wiemy, czy wyceniając daną usługę wliczono w jej koszt odpowiednią dietę żywieniową, by pacjent nie zmarł z głodu, a jego organizm mógł się zrehabilitować.

Takie zagadki żywieniowe „ćwiczyłem” przez lata z powodu szwagierki. Dotknięta zaawansowaną cukrzycą, utrzymując się z najniższej renty, musiała w ramach terapii wydawać kilkaset

złotych na leki i – przynajmniej drugie tyle – na odpowiednią dietę. Renta nie przewidywała takich potrzeb, oszczędnością dla niej (ale nie dla ogółu) były pobyty w szpitalu, gdzie przynajmniej leki miała za darmo, a wyżywienie przynosiła rodzina. To, co państwo zaoszczędziło na niskiej rencie, traciło płacąc za pobyt w szpitalu. Renty płaci jeden fundusz, za szpital inny, więc nikomu ten absurd nie przeszkadzał.

Po takim doświadczeniu nic dziwnego, że czujnie nastawiłem uszy po zapowiedziach lepszego żywienia w szpitalach.

W atmosferze wyborczej nad takimi zapowiedziami się nie dyskutuje. Opozycja pewnie odpowie, że chce tego samego, że już wcześniej o tym wiedziała, a PiS miał osiem lat i nic z tym nie zrobił. Kampania wyborcza polega na zadławianiu przeciwników ilością obietnic, dawno przestano wierzyć w ich realność. Wyborca też nie wierzy w spełnienie tych obietnic, ważniejsze dla niego są pobudzone nimi emocje. Ach, jaka dobra władza, zauważyła ważny problem społeczny i pochyliła się nad nim... Granie na emocjach świadczy o diagnozie naszego społeczeństwa sporządzonej przez zawodowych partyjnych marketingowców. Traktuje się ogół jako nieodpowiedzialną czeredę o umysłowości małolatów.

Kwestii jedzenia w szpitalach nie da się oderwać od całości problemów polityki zdrowotnej. To, że jest źle, wie, czuje i widzi każdy. Jednocześnie politycy jak ognia unikają deklaracji, w którym kierunku pójść powinny zmiany. Nie chcą zanudzać rozentuzjasmowanych wyborców, a tym bardziej narażać się im głoszeniem rzeczy niepopularnych.

Tak politycy, jak i ogół, wiedzą, że puste deklaracje zwiększenia wydatków na służbę zdrowia nikogo i niczego nie uzdrowią.

Ogół, czyli płatnicy składek na NFZ, widzi, że z roku na rok płaci coraz więcej, otrzymując w zamian mniej.

Wypadałoby, aby wyborcy, podejmując decyzję poparcia wybranych

partii, poznali przynajmniej kierunkowo, jak politycy zamierzają rozwiązać problem złej jakości żywienia w szpitalach. Czy stawiają na centralistyczny „socjalizm państwowy”, czy na mechanizm wolnorynkowej konkurencji?

W pierwszym szpitalu straciłyby decyzyjność: za karmienie chorych odpowiadałby minister i podporządkowany mu NFZ, gwarantując w każdej placówce jednakowy standard.

W wojsku i w więziennictwie ta metoda się sprawdza, więc i chorzy mieliby szansę ją przeżyć. Druga metoda musiałaby założyć, że w interesie szpitali jest konkutowanie o pieniądze za leczenie chorych, warto, więc ich przyciągać oferując lepszą jakość usług, w tym wyżywienia.

Konkurencyjność sprawdza się zazwyczaj lepiej niż scentralizowany zamordyzm, ale wyborcy mogą tu być innego zdania.

W trosce o dobre samopoczucie elektoratu, licząc się z emocjami wyborców, politycy nie chcą prowokować ich konkretem. Wolą zapewniać, że chcą dobrze. I zapowiadać szczęście do zdrowia, zdrowie do szczęścia i co kto sobie życzy...

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: StudioOpinii.pl